GLOBALNIE

WŁADCY PUSTYNI. CZŁOWIEK NA ARENIE

James Barr · 17 marca 2026

„Informacja o zaangażowaniu CIA w przewrót w Iranie wyciekła i – jak wieszczył Ike – do dziś ciąży na relacjach Stanów Zjednoczonych z Iranem" – pisze James Barr w książce *Władcy pustyni. Jak Wielka Brytania rywalizowała ze Stanami Zjednoczonymi o dominację na Bliskim Wschodzie*, z którą polski czytelnik może się zapoznać dzięki wysiłkom wydawnictwa Prześwity. Na naszym portalu publikujemy jeden z rozdziałów książki.

Przedmowa do wydania polskiego. Anatomia upadku

James Barr po raz kolejny zabiera czytelnika w fascynującą podróż po meandrach dziejów Bliskiego Wschodu, tym razem skupiając się na wydarzeniach z drugiej połowy XX wieku. Obserwujemy, wraz z licznymi bohaterami wielu rozgrywających się wówczas dramatów, proces rozkładu schodzącego imperium i wzmacniania pozycji przez wschodzącego hegemona, co miało bezpośredni wpływ na życie milionów mieszkańców regionu. Opowieść o tym, jak Wielka Brytania przestawała być wielka i jak konsekwentnie w ciągu niespełna trzech dekad Bliski Wschód wyszedł z jej strefy wpływów, jest jednak przede wszystkim doskonałym świadectwem tego, że kluczowe dla podejmowanych decyzji były aktualne potrzeby polityczne i wyborcze. Dotyczyło to zarówno brytyjskich premierów, którzy walcząc o głosy wyborców, za zbędne uznali wydatki na podtrzymywanie umierającego imperium wobec konieczności zaspokajania potrzeb rozbudowanej opieki społecznej, jak i amerykańskich prezydentów, którzy licząc na reelekcję, starali się o głosy amerykańskich Żydów, zaznaczając, że z drugiej strony nie ma „setek tysięcy [głosujących w USA] Arabów".

Książka przypomina tym samym, że o losach świata często nie decydują wielkie idee i wartości, lecz pragmatyzm, którego konsekwencje w dłuższej perspektywie są trudne do przewidzenia. Poza tym autor udowadnia, że wiele z najistotniejszych wydarzeń w dziejach świata, a tu konkretnie w najnowszej historii Bliskiego Wschodu, jest raczej efektem mrówczej i niezauważanej pracy aktorów, którzy giną w cieniu, więc wielu z nich przywraca zbiorowej pamięci. Ważne zdarzenia mogą być również efektem przypadku i szczęścia, a wiele z planów wielkich postaci światowej polityki kończy się fiaskiem, bo górę biorą lokalne siły niweczące zamierzenia mocarstw.

Kres brytyjskiej kontroli nad Bliskim Wschodem pospołu położyli tak Gamal Abdel Naser, Saudowie, jak i amerykańscy prezydenci, ale obraz, który wyłania się z książki, być może nawet wbrew intencjom autora, zważywszy na jej podtytuł, wskazuje, iż kluczowe były czynniki odśrodkowe. To brytyjskie załamanie gospodarki po II wojnie światowej, rozchwianie elit rządzących, które nadal żyły historycznymi przeświadczeniami o regionie, przedkładając poczucie wyższości ponad gotowość do rzetelnego spojrzenia na rzeczywistość, ich niezdecydowanie i skupienie się na bieżących celach wyborczych przyspieszyły wykolejenie się brytyjskiego projektu blisko- wschodniego. Dopiero tę sytuację wykorzystali Amerykanie. Choć

ostatecznie wbrew obawom czasów maccartyzmu rola Związku Radzieckiego w prze- modelowaniu Bliskiego Wschodu była dużo mniejsza, niż zakładano, sam strach przed komunizmem był jedną z przyczyn ruchów kolejnych amerykańskich administracji uderzających w interesy brytyjskie.

Autor w poszczególnych rozdziałach udowadnia, że główni aktorzy w rywalizacji o prestiż, surowce i „zasady" nie szczędzili sił i środków, by osiągnąć cel. Są więc pucze wojskowe, zamachy stanu, inwazje i operacje desantowe, zabójstwa, podżeganie do buntu i rebelie, obalanie jednych dyktatorów i wspieranie innych, likwidowanie demokratycznych władz i zastępowanie ich autokratami. Przedstawiony w książce obraz machinacji zachodnich mocarstw, których celem nie był wzrost dobrobytu lokalnych społeczności w regionie, jest wystarczającym wyjaśnieniem niezatartej do dziś niechęci, delikatnie to ujmując, do Zachodu w tej części świata.

Parafrazując słowa cytowanego przez autora Kima Roosevelta, że „każde mocarstwo mające nadzieję zdominować kontynenty dochodziło do wniosku, że opanowanie Bliskiego Wschodu jest do tego konieczne", można z równą stanowczością stwierdzić, że każde mocarstwo, które próbowało zdominować Bliski Wschód, ostatecznie kończyło pokonane.

James Barr oddaje w ręce czytelnika fascynującą, pełną zwrotów akcji opowieść, a jednocześnie doskonały podręcznik do zrozumienia współczesnego Bliskiego Wschodu, gdyż opisywane wydarzenia i rola ówczesnych mocarstw pozostawiły w regionie stałą spuściznę, z której konsekwencjami borykamy się po dziś dzień.

Michał Nowak

Rozdział 14. Człowiek na arenie[1]

W lutym 1953 roku, mniej więcej dwa tygodnie po objęciu przez Dwighta D. Eisenhowera urzędu, w podróż do Waszyngtonu wyruszyła delegacja brytyjska na czele z sir Johnem Sinclairem, szefem MIG. Jechała na spotkanie z Allenem Dullesem, nowym dyrektorem CIA, z zadaniem przekonania go do zorganizowania puczu przeciw Mosadekowi. Młodszy brat Johna Fostera wysłuchał Sinclaira wyjawiającego szczegóły operacji „Boot" – taki kryptonim nadało MIG planowi obalenia irańskiego premiera.

Błyskotliwego, czarującego i bezpośredniego w obejściu Allena Dullesa – przez anielsko cierpliwą żonę nazwanego „rekinem" – można byłoby wziąć za profesora uniwersytetu, gdyby nie widniejące w zasięgu ręki trzy telefony: czarny, biały i czerwony. Znał teren, o którym rozprawiał Brytyjczyk. Po zakończeniu wojennej służby w amerykańskim wywiadzie wojskowym (OSS) znów zatrudnił się u dawnego pracodawcy – w kancelarii prawniczej Sullivan & Cromwell, w której partnerem był jego starszy brat Foster. W 1949 roku udał się do Teheranu, gdzie w imieniu konsorcjum firm negocjował z szachem umowę wartą sześćset pięćdziesiąt milionów dolarów. W grudniu 1950 roku wybuchła burza związana z Supplemental Agreement i madżlis – rykoszetem – nie zaaprobował kontraktu. W przeciwieństwie do swego starszego brata, Allen nie był człowiekiem zamożnym i tamto fiasko bardzo go zabolało, liczył bowiem, że projekt przyniesie mu fortunę. Miał zatem powód, by chcieć się pozbyć Mosadeka i na ten cel wyasygnować milion dolarów.

Osobista zemsta Allena Dullesa to jedno, ale był jeszcze inny powód nagłego nabrania ochoty do działania przez nową administrację amerykańską, mianowicie Mosadek wprost zagroził jej interesom w spo-

sób wcześniej niepraktykowany. Do tej pory Aramco dobrze zarabiało na kryzysie irańskim, gdyż zwiększyło wydobycie, by uzupełnić niedobory irańskiej ropy wywołane bojkotem sprokurowanym przez Brytyjczyków. Niepokój wywołała upubliczniona kilka dni wcześniej groźba irańskiego premiera – sprzedaż zasobów ropy z pięćdziesięcioprocentowym rabatem. Gdyby zrealizował zapowiedź, miałoby to katastrofalne następstwa dla Aramco i Saudyjczyków.

Jeszcze do niedawna groźba Mosadeka byłaby tylko czczym gadaniem. Do grudnia poprzedniego roku brytyjski bojkot oraz, co ważniejsze, brak tankowców sprawiały, że tak czy owak Iran nie potrafiłby wyeksportować posiadanej ropy. Tymczasem ostatnie dni prezydentury Trumana przyniosły odstąpienie Deana Achesona od bojkotu, a spadek stawek za czartery statków sprawi, że niebawem na rynku żeglugowym przybędzie zbiornikowców do wynajęcia. W okresie, gdy brytyjska delegacja bawiła w Waszyngtonie, Foster Dulles zanotował: „To coraz bardziej oczywiste, że przyszła sytuacja na rynku statków do przewozu produktów ciekłych luzem [...] spowoduje, że już bardzo niedługo Mosadek będzie mógł zrealizować swoją groźbę". Już po powrocie Sinclaira ze współpracownikami do Londynu CIA doniosła, że irański premier bliski jest ogłoszenia fiaska negocjacji z Wielką Brytanią i nosi się z zamiarem wystąpienia do madżlisu o zgodę na sprzedaż irańskiej ropy za każdą cenę, którą uda się uzgodnić[2].

Im dalej od spotkania Sinclaira z Allenem Dullesem, tym więcej powodów do interwencji. W połowie lutego Bachtiarzy – lud, w który wżenił się szach – zaatakowali kolumnę wojsk irańskich, i to w samym sercu pól naftowych. Poległo czterdziestu dwóch żołnierzy. Mosadek oskarżył Brytyjczyków i szacha oraz zagroził podaniem się do dymisji. Po czym zmienił zdanie i polecił aresztowanie Zahediego, który najwyraźniej gotował się do przejęcia po nim schedy.

Zaniepokojony rozwojem sytuacji szach zaproponował, że wyjedzie z kraju na wakacje. Pomysł zbulwersował ajatollaha Kaszaniego. Nie dlatego, że lubił władcę, lecz z powodu możliwego dalszego umacniania się Mosadeka podczas nieobecności monarchy. Mułła nie zdołał nakłonić parlamentarzystów do wyperswadowania szachowi wyjazdu, polecił więc Szabanowi Bezmózgiemu wzniecanie burd, zamknięcie bazaru i rozpowszechnianie plotek o abdykacji władcy wymuszonej przez Mosadeka. Motłoch, zasilony oburzonymi kupcami, ruszył okrążyć pałac, by uniemożliwić monarsze wyjazd. Obawiający się o życie premier uciekł z domu ubrany w to, co było pod ręką.

Kaszani nieprzyzwoitą demonstracją możliwości przestraszył CIA. Agencja od dawna przekonywała, że dorwanie się ajatollaha do władzy najprawdopodobniej przyniesie korzyści komunistom spod znaku Tudе. Partia szybko zyska poklask wśród tych, których odstręcza sposób uprawiania polityki przez Kaszaniego. Nazajutrz po wydarzeniach w Teheranie CIA dała do zrozumienia, że nawet gdy ajatollahowi nie uda się zająć miejsca Mosadeka, rywalizacja między nimi prawdopodobnie doprowadzi do chaosu, „coraz bardziej sprzyjającego" komunistycznemu przewrotowi[3].

Trzy dni później, 4 marca na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego Allen Dulles zdał relację z wydarzeń w Teheranie i wskazał, jakie mogą mieć implikacje. „Jeśli Iran nie oprze się komunistom, bardzo prawdopodobne, że w jego ślady szybko pójdą inne kraje Bliskiego Wschodu i niemal sześćdziesiąt procent znanych zasobów ropy naftowej znajdzie się pod komunistycznym nadzorem". Kiedy brat dodał, że przypuszczalnie Mosadek zachowa władzę jeszcze rok, najdalej dwa lata, prezydent Eisenhower zaniepokoił się nie na żarty. „Gdybym miał pięćset miliardów dolarów na tajne wydatki, sto natychmiast przekazałbym Iranowi" – zadeklarował. Gdyby istotnie je wówczas miał, bez wątpienia wykorzystałby do za-

pobieżenia upadkowi Mosadeka[4].

W ciągu następnego tygodnia ewoluowała prezydencka opinia o irańskim premierze. Ósmego marca CIA zaprezentowała kolejny raport o sporze Mosadeka z Kaszanim. Ten ostatni zagrzewał swoją frakcję w madżlisie do bojkotu obrad uniemożliwiającego zebranie kworum. Zdaniem agencji każdy wynik tych politycznych zapasów będzie dotkliwy dla Stanów Zjednoczonych. Kaszani górą oznaczałoby, że administracja prezydenta Eisenhowera miałaby do czynienia z jeszcze bardziej nieprzyjaznym rządem. Z drugiej strony trwanie obecnego pata przypuszczalnie nasilałoby despotyczne zapędy Mosadeka. Gdyby wygrał, byłby to „kolejny krok Iranu na rewolucyjnej drodze", choćby dlatego, że otwarcie popiera go partia Tude. Rachuby wskazują, że takie działanie leży w jej najlepszym interesie. Raport ujrzał światło dzienne w okresie święcenia przez maccartyzm największych triumfów. Każdy, kto wówczas w Waszyngtonie zapoznał się z jego treścią, dostrzegał konsekwencje: jeśli komuniści popierają Mosadeka, administracji prezydenta Eisenhowera nie wolno robić tego samego[5].

Skojarzenie z Tude nie poprawiało reputacji premiera Iranu w oczach Amerykanów. Ale nie ono pogrążyło go zupełnie, lecz groźby związane z branżą naftową. W późnych godzinach 10 marca do Johna F. Dullesa dotarła depesza od ambasadora w Teheranie. Informowała, że Mosadek zakomunikował o przerwaniu negocjacji z Wielką Brytanią. Dyplomata odradził robienie jakichkolwiek dealów z irańskim premierem. Nazajutrz, podczas kolejnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego prezydent Eisenhower wyraził się następująco: „doprawdy wątpię, czy nawet jednostronnie udałoby się zawrzeć korzystną umowę z Mosadekiem. [Irańczyk] może uznać, że nie jest warta choćby tyle, co papier, na którym została spisana, a to byłoby śmiertelnie niebezpieczne dla koncesji naftowych USA w innych regionach świata"[6].

> Kilka, najwyżej kilkanaście dni później departament stanu dał CIA zielone światło do „zajęcia się działaniami, które przyczyniłyby się do upadku rządu Mosadeka". Frank Wisner, dyrektor agencji odpowiedzialny za jej operacje, skontaktował się z siedzibą MIG w Londynie. Chciał porozmawiać o szczegółach spisku[7].

***

Do marca 1953 roku, do czasu otrzymania przez MIG propozycji Wisnera, zdołano ustalić tylko, kto będzie kierował spiskiem i kogo wyniesie do władzy. Jeszcze w lutym Sinclair w Waszyngtonie zaproponował Kima Roosevelta na szefa operacji. Ten zaś, nieświadom długich już kontaktów Brytyjczyków z generałem, zgłosił Zahediego do roli następcy obalonego Mosadeka.

Rooseveltowi nie bardzo przypadły do gustu szczegóły planu podane przez Sinclaira. Wolał bardziej elastyczne podejście i w kwietniu zlecił przygotowanie takiego Donaldowi Wilberowi, archeologowi zwerbowanemu w Iranie jeszcze przez OSS, a obecnie zatrudnianego przez CIA jako konsultant. Wyzwanie, któremu musiał sprostać, Wilber zdefiniował tak: „Pers nie jest skłonny do współpracy, ani nie uważa za naturalne dążenie do wspólnego osiągania celu". Szczegóły przedstawił reprezentującemu MIG Normanowi Darbyshire'owi dopiero w połowie maja na Cyprze, dokąd przeniosła się delegatura wywiadu po nakazaniu wszystkim Brytyjczykom opuszczenia Iranu. Darbyshire biegle posługiwał się perskim (farsi), do

MIG przeszedł z SOE. Nie należał do osób najłatwiejszych w kontakcie, ale współpracownicy bardzo go cenili między innymi dlatego, że osiem z ostatnich dziesięciu lat spędził w Iranie. Z rodziną Raszidianów kontaktował się drogą radiową, z Asadollahem sporadycznie widywał się w Genewie[8].

Dotąd przedstawiciele obu wywiadów nie zdradzali personaliów swoich kontaktów. Teraz, choć Darbyshire z nazwiska wymienił rodzinę Raszidianów, Wilber zataił personalia najważniejszych agentów CIA w Iranie, którzy aktualnie zajmowali się rozpowszechnianiem propagandy antykomunistycznej: Alego Dżalaliego i Faruka Kejwaniego. Darbyshire później przyznał, że domyślił się, kim byli w istocie. Uzgodniwszy, że tym, co się liczy w irańskiej polityce, są: szach, madżlis oraz tłum, Darbyshire i Wilber naszkicowali plan „quasi-legalnego" przejęcia władzy. Składały się nań: kampania propagandowa, zakrojone na szeroką skalę przekupstwo członków madżlisu oraz marsz na parlament, mający zastraszyć deputowanych i skłonić do przegłosowania wotum nieufności wobec Mosadeka, torując tym drogę do mianowania Zahediego. Ten ostatni do tego czasu powinien zdobyć dekrety potwierdzające poparcie szacha[9].

Współpracowano szczerze i bez zgrzytów. Wilber odnotował, najwyraźniej zaskoczony, że „nie doszło do tarć ani jawnej różnicy zdań". Darbyshire, który nie krył zazdrości o lepszą wiedzę Amerykanów, otrzymał polecenie, by to oni dyrygowali. Jakiś czas po wszystkim Wilber tak skomentował tę sytuację: „Brytyjczycy, bardzo zadowoleni z aktywnej współpracy agencji, zdecydowanie starali się nie zrobić niczego, co zagrażałoby udziałowi USA"[10]. Z Cypru Wilber poleciał, z przesiadką w Kairze, do Bejrutu, gdzie spotkał się z Kimem Rooseveltem, szefem placówki CIA w Teheranie Rogerem Goiranem oraz ekspertem od działań destabilizacyjnych o charakterze paramilitarnym George'em Carrollem. Wszyscy mieli kluczowe zadania w tym, co miało nastąpić. Operację „Ajax" – nowy kryptonim, jak się wydaje, nawiązywał do skutecznego środka czyszczącego używanego w gospodarstwach domowych – dopięto w pokoju stojącego nad morzem hotelu „St Georges", przy wtórze uniemożliwiającego podsłuchiwanie, ryczącego na cały regulator radia. Potem Wilber i Roosevelt pojechali do Londynu, gdzie przedstawili swoją propozycję Darbyshire'owi i kilku jego współpracownikom. Spotkanie odbyło się w zakamuflowanym lokalu wywiadu opodal stacji metra St James's Park. Pokryty liszajami wilgoci i zapuszczony budynek zdaniem amerykańskich gości wyróżniała tylko tabliczka z czerwonym napisem „Panuj nad swoimi gośćmi". Sentencja dokładnie zaprzeczała postępowaniu MIG w tej sprawie. „Brytyjczycy, wiedzeni bardziej żądzą niż rozsądkiem, byli zdecydowanie za przeprowadzeniem operacji" – wspominał później Roosevelt[11].

Pozostało jeszcze uzyskanie politycznej akceptacji dla operacji „Ajax". Oficerowie MIG ostrzegli, że może „to trochę potrwać". Jak się Roosevelt przekonał, relacje brytyjskiego wywiadu z macierzystym ministerstwem spraw zagranicznych nie były „ani bliskie, ani serdeczne" i plan mógłby napotkać poważny opór, gdyby premier – na czas rekonwalescencji Anthony'ego Edena po poważnej operacji dróg żółciowych – nie przejął kierownictwa brytyjską polityką zagraniczną. „Churchill lubił efektowne operacje, a nieśmiałych dyplomatów nie darzył szacunkiem. To on wydał zgodę na przeprowadzenie operacji »Boot«" – wspominał oficer MIG[12].

Kim Roosevelt wrócił do Waszyngtonu, gdzie 25 czerwca spotkał się z Fosterem Dullesem, Allenem Dullesem, ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Teheranie Loyem Hendersonem oraz innymi urzędnikami zaangażowanymi w sprawę. Zatwierdzenie operacji poszło gładko, ponieważ trucizna maccartyzmu spo-

wodowała, że przeciwnicy zorganizowania puczu wzięli na wstrzymanie. „No to załatwione, zabieramy się do roboty" – zakończył J. F. Dulles[13].

Dla zwiększenia presji na Mosadeka rząd amerykański celowo ujawnił treść prywatnego listu Dwighta Eisenhowera, który oznajmiał w nim irańskiemu premierowi, że dalszej pomocy nie będzie. Henderson, który wyjechał z Teheranu z końcem maja, udał się na wydłużony urlop. Roosevelt odleciał do Bejrutu, tym razem podróżował pod przybranym nazwiskiem. Samochodem zapakowanym banknotami o niskich nominałach ruszył do Damaszku, potem Bagdadu, a 19 lipca przekroczył granicę irańską. Zaszył się w górach opodal Teheranu, w wiejskiej rezydencji szefa placówki CIA. Pozostało mu tylko czekać, aż opłacana przez agencję propaganda zacznie przynosić owoce. A ta zajęła się uporczywym wałkowaniem trzech kwestii: Mosadek faworyzuje Tude, Mosadek jest nieprzyjacielem islamu, Mosadek niszczy armię, by Tude i Moskwie ułatwić przejęcie władzy. W staraniach o skojarzenie premiera z Tude szpiedzy posługiwali się już wcześniej sprawdzonymi metodami, które dekadę wcześniej Kim Roosevelt w artykule poświęconym angielskiej wojnie domowej zdefiniował tak: „Niełatwo znienawidzić człowieka, który wyznaje zasady bliskie naszym własnym. Ale jeśli uznać go za członka partii, wówczas jego osobiste przekonania stają się jedną z stu wersji, odcieniem. Tę złożoną całość dzięki zręcznym uproszczeniom daje się przedstawić w najbardziej skrajnej wersji"[14].

***

> Wilber i Darbyshire, opracowując operację „Ajax", przyjęli trzy ważne założenia: szach postąpi zgodnie z oczekiwaniami, pod warunkiem, że wywrze się nań dostateczną presję; Zahedi przystąpi do działania, jeśli się dowie, że ma poparcie szacha; armia poprze raczej szacha niż Mosadeka. Krótko mówiąc, wszystko opierało się na postawie człowieka, o którym wiedziano, że jest kompletnie niewiarygodny.

Z tego powodu plan nie zobowiązywał monarchy do jakichś heroicznych czynów. Przewidywał podpisanie dwóch dekretów (firmanów). Pierwszy awansował Zahediego na szefa sztabu, drugi nakazywał wojskowym, bez względu na szarżę, podporządkowanie się rozkazom szefa sztabu, co powinno umożliwić pozbycie się Mosadeka. Jednak szach nie pałał miłością do Zahediego, uważał go za „nieodpowiedzialnego i niezrównoważonego awanturnika", a Amerykanom powiedział, że „za nierozsądne uważa otwarte wystąpienie przeciw Mosadekowi, dopóki nie zostanie obalony mit o wielkości premiera". Niepodpisanie dekretów oznaczało, że operacja „Ajax" zaczyna się sypać[15]. Nadzieje na zdopingowanie szacha do działania pokładano w Aszraf – jego zadziornej siostrze bliźniaczce. Przezwana Czarną Panterą była tyleż energiczna i przekonująca, co brat słaby i chwiejny. Spotkała się ongiś ze Stalinem i – jak później wyznała – z ulgą skonstatowała, że sowiecki wódz na przekór oczekiwaniom nie był wielki i groźny, ale „łagodny, otyły i przede wszystkim niski". Na stałe Aszraf rezydowała w Paryżu i tam Darbyshire bez powodzenia próbował się z nią spotkać. W końcu wytropił ją 16 lipca na Lazurowym Wybrzeżu. Wiedział, że lubi hazard i kosztowne stroje, zatem w zamian za przysługę ofiarował jej futro z norek oraz plik banknotów. „Oczy się jej zaświeciły i pozbyła się skrupułów" – przyznał z czasem szpieg[16].

Kiedy jednak przyjechała do Teheranu, brat bliźniak nie chciał jej widzieć. Zmiękł po czterech dniach, ale spotkanie rodzeństwa było burzliwe i księżniczka nie zdołała nakłonić brata do podpisania firmanów.

Udało się jedynie przekazanie listu zapowiadającego wizytę generała Normana Schwarzkopfa seniora, który podczas II wojny światowej stał na czele amerykańskiej misji wojskowej w Iranie. Ufał, że zdoła namówić szacha do współpracy. Do audiencji doszło 1 sierpnia. Obaj panowie rozmawiali przy stoliku ustawionym pośrodku sali balowej, szach bowiem wierzył, że cały pałac jest na podsłuchu. Generał Schwarzkopf także niczego nie zwojował.

Kimowi Rooseveltowi nie pozostało nic innego jak osobiste stawiennictwo u monarchy. Wizytę zapowiedział za pośrednictwem agenta ulokowanego w pałacu. Szachowi przekazano, że 1 sierpnia wieczorem zjawi się Amerykanin upoważniony przez Eisenhowera i Churchilla do rozmów. Ukrytego pod kocem agenta wwieziono na teren pałacu. Ostatni raz widział szacha sześć lat wcześniej, gdy pracował dla „Harper's Magazine". „Dobry wieczór panie Roosevelt" – usłyszał na powitanie. „Nie powiem, że spodziewałem się zobaczyć pana, ale czynię to z przyjemnością"[17].

Szach, przekonany, że Amerykanie wciąż popierają Mosadeka, oczekiwał dowodu, że istotnie Roosevelt ma prezydencki placet. Asadollah Raszidian, z którym monarcha spotykał się regularnie, zdołał już wcześniej zaaranżować subtelną zmianę w zwyczajowym wieczornym komunikacie BBC w języku perskim – słowom „W Londynie jest teraz północ" dodano wyraz „dokładnie" – zmiana miała upewnić władcę, że Raszidian dysponuje poparciem rządu brytyjskiego. Zbiegiem okoliczności prezydent Eisenhower 4 sierpnia przemawiając w Seattle, wspomniał o pogarszającej się sytuacji w Iranie i Roosevelt twierdził, że to zakamuflowany sygnał poparcia prezydenta dla operacji. Szach jednak wciąż potrzebował więcej czasu, by podjąć decyzję.

Mosadek niechcący zdopingował monarchę. Wiedziony koniecznością zapobieżenia zapowiadanemu przez Kaszaniego bojkotowi madżlisu oraz mając pewność, że szach nie zgodzi się na rozwiązanie parlamentu, premier zachęcił posłów do składania rezygnacji. Kiedy się temu sprzeciwili deputowani będący na żołdzie CIA, wówczas ogłosił, że rozwiązanie madżlisu podda pod głosowanie w ogólnokrajowym referendum. Oddzielne urny dla głosów „za" i „przeciw" sprawiły, że oponenci wiedzeni rozsądkiem nie wzięli udziału w głosowaniu. Premier odniósł przekonujące zwycięstwo, ale – jak się okazało – pyrrusowe, bo wynik zagrał na jego niekorzyść. Świetnie wpasowywał się w część propagandowej narracji CIA, głoszącą oddanie kraju Tude i Sowietom.

Roosevelt z obawy o wynik głosowania w madżlisie w sprawie udzielenia poparcia Zahediemu zdecydował, że szach powinien podpisać firman wprost pozbawiający Mosadeka funkcji premiera oraz kolejny – powołujący na jego miejsce Zahediego. Władca z miejsca odmówił, a zdanie zmienił dopiero po spotkaniu z Raszidianem, od którego usłyszał, że „całkowicie rozczarowany" Kim Roosevelt zamierza opuścić Iran, chyba że monarcha zdecyduje się działać szybko.

Roosevelt wraz z kolegami odetchnęli z ulgą i w delegaturze CIA urządzili sobie popijawę. Położyli się dopiero nazajutrz około 5 rano. Radość była jednak przedwczesna. Szach nie zaczekał na przygotowanie firmanów. Pośpiesznie wyjechał nad Morze Kaspijskie, do Ramsaru. Dokumenty sporządzone przez Raszidiana były gotowe 12 sierpnia wieczorem. Naematollah Nasiri, komendant gwardii, odjechał z nimi do szacha.

W tym czasie wojskowa część operacji po mocno zniechęcającym starcie zaczęła nabierać rumieńców. Zahedi w maju poszukał schronienia w gmachu madżlisu i od tamtej pory CIA nie miała do niego dostępu. Dopiero po 21 lipca, gdy przeniósł się z parlamentu do konspiracyjnej kryjówki, doszło do spotka-

nia z Rogerem Goiranem, teherańskim rezydentem CIA. Agent nie odniósł dobrego wrażenia. Zahedi „wydawał się człowiekiem pozbawionym zapału, energii i konkretnych planów", podczas gdy jego najlepszy kontakt w wojsku, pułkownik Hassan Achawi, był „pełen chęci do działania, lecz nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać"[18].

Goiran, pewien, że generał nie może liczyć na poparcie żadnej z pięciu brygad teherańskiego garnizonu, próbując ratować operację, zwrócił się o pomoc do George'a Carrolla, eksperta od działań destabilizacyjnych o charakterze paramilitarnym, który uczestniczył w naradzie w hotelu „St Georges". Przełomowy okazał się 5 sierpnia. W tym dniu Carroll spotkał się ze wskazanym przez Achawiego pułkownikiem Zandem Karimim, który miał kontakty we wszystkich jednostkach stacjonujących w stolicy. Po czterech dniach Achawi dysponował listą czterdziestu oficerów, nadającą się do przedłożenia szachowi. Trzynastego sierpnia Nasiri przywiózł z Ramsaru podpisane firmany i wówczas ustalono porę i datę zamachu stanu – wieczór 15 sierpnia. Sobota, a zarazem pierwszy dzień pracy kolejnego tygodnia.

Zwłoka potrzebna była Karimiemu, który na piątek 14 sierpnia zaplanował danie cynku wspomnianym czterdziestu oficerom o tym, co się wydarzy.

Jak się wydaje, jeden z nich zdradził i Mosadek wiedział o wieczornym zamachu stanu. Kiedy o 1 w nocy 16 sierpnia Nasiri próbował aresztować premiera w jego domu, sam został aresztowany. Z doniesień wiadomo, że zdenerwowany Zahedi nie potrafił zapiąć munduru. Zrobił to zań agent CIA „Rocky" Stone. Pani Stone w tym czasie trzymała za rękę żonę Zahediego. Gdy tylko wyszło na jaw, że siły prorządowe uprzedziły pucz, rozpadło się całkowicie i tak wątłe morale spiskowców. Zahedi się ukrył, szach odleciał do Bagdadu, a stamtąd do Rzymu. Mosadek zapytany, czy należy przechwycić samolot i zestrzelić, odparł: „Niech leci". W Rzymie szach wprowadził się do hotelu „Excelsior". Obok monarchy przy recepcyjnym kontuarze znalazł się Allen Dulles, który zorganizował lokum. „Już po panu, Wasza Wysokość" – oznajmił[19].

Pierwsze nocne godziny 16 sierpnia przyniosły Rooseveltowi i jego współpracownikom zapowiedź, że zamach nie przebiega zgodnie z planem. Na przykład wciąż działały telefony. Ale dopiero przybycie jednego z agentów usytuowanych w armii, który w ambasadzie poszukał schronienia, dowiodło, że pucz się nie udał. „Rocky" Stone zapamiętał reakcję: „Przekleństwa, obelgi, wskazywanie palcem winnych. Nim doszło do rękoczynów, Roosevelt podniesieniem ręki uciszył zgromadzonych i beznamiętnie oznajmił, że winę za fiasko bierze na siebie. Zebrani zareagowali aplauzem"[20].

***

Kim Roosevelt musiał zdawać sobie sprawę, że jego dalsza kariera w CIA zawisła na włosku. Nie należał do słabeuszy. Cztery dekady wcześniej jego dziadek Theodore, którego otaczał czcią, wygłosił na Sorbonie słynną przemowę.

„Nie liczy się ten, kto krytykuje; ani ten, kto przywołuje potknięcia wybitnego człowieka lub wskazuje, co człowiek czynu mógłby zrobić lepiej" – podkreślał prezydent. I kontynuował:

„Uznanie należy się człowiekowi na arenie, którego twarz szpeci kurz, pot i krew, który mężnie walczy, który błądzi, który raz za razem zawodzi nadzieje, każdemu bowiem trudowi towarzyszą błędy i niedociągnięcia. Tylko ten, kto się faktycznie zmaga, zna, co to wielki entuzjazm i poświęcenie, oddanie sprawie, która jest tego warta. Uznanie należy się temu, który odniósłszy sukces, poczuje smak

zwycięstwa. I temu, który doznał porażki, działając śmiało i odważnie. Taki człowiek nigdy nie zagrzeje miejsca wśród dusz nieczułych i lękliwych, które nie zaznały [smaku] triumfu i [goryczy] porażki"[21].

W niedzielny poranek, tuż po 8, Roosevelt ruszył ze stolicy na północ, do kryjówki, w której poszukał schronienia Zahedi wraz z synem Ardeszirem. Obaj, podobnie jak on sam, nie skapitulowali. Wierzyli, że należy przekonać Teheran, iż to Mosadek dopuścił się przewrotu z powodu firmanów, które odbieraną mu władzę cedowały na generała. Roosevelt przyznał im rację i koledzy z delegatury CIA przystąpili do rozpuszczania plotek. Zaczęli od notatki dla Associated Press, potem załatwili Ardeszirowi spotkanie z korespondentem „New York Timesa" Kennettem Love, któremu mógł okazać oryginalny firman. Do takich samych wniosków niezależnie doszli agenci Dżalali oraz Kejwani i sprytnie od rana kolportowali afisz wskazujący, że celem puczu było pozbycie się szacha.

Mosadek znów popełnił błąd sprzyjający Rooseveltowi i Zahediemu. W południe ogłosił rozwiązanie madżlisu, popołudniem zaś minister spraw zagranicznych w gazecie, której był właścicielem, opublikował artykuł wściekle atakujący szacha. A wieczorem na transmitowanym przez radio wiecu przed siedzibą parlamentu obwieścił, że monarcha zbiegł do Bagdadu, zażądał więc jego abdykacji. Ogłoszenie premiera, artykuł i wystąpienie ministra łącznie były wodą na młyn Zahediego, czyli przekonania [ogółu], że Mosadek spróbował zdetronizować szacha, kiedy został zdymisjonowany. Atmosferę podgrzewały przygotowane przez CIA setki kopii firmanów, rozsyłane gazetom i rozrzucane na ulicach.

Na przekór temu dwaj najważniejsi dyplomaci ambasady amerykańskiej w Teheranie „stracili wiarę". Taką postawą zarazili podsekretarza w departamencie stanu Waltera Bedella Smitha, który nazajutrz w Waszyngtonie ostrzegł brytyjskiego dyplomatę, że „najnowsze wydarzenia" wymagają „nowego spojrzenia na politykę wobec Persji". Zaniepokojony Brytyjczyk w raporcie wysłanym do Londynu alarmował: „Uważa za niezbędne utrzymywanie dobrych stosunków z Mosadekiem [...] Być może uda się wysłać amerykańskich techników. Niezależnie od swoich wad Mosadek nie darzy sympatią Rosjan, a udzielona w odpowiednim momencie pomoc mogłaby mu umożliwić powstrzymanie komunizmu"[22].

Ministerstwo spraw zagranicznych uznało to za „haniebne ustępstwo", które tylko zachęci Mosadeka do „dalszego szantażowania Stanów Zjednoczonych". Podobnie uważało MIG. Kiedy Bedell Smith wysłał wiadomość do Roosevelta, nakazując wstrzymanie operacji, Darbyshire, przebywający na Cyprze i odpowiedzialny za całą komunikację między Waszyngtonem, Londynem i Teheranem, nie przekazał jej od razu dalej. „Wprawdzie [...] okazana przez stację SIS [MIG] w Nikozji wiara w powodzenie operacji była chwalebna – zauważył później konsultant CIA Don Wilber – ale warto zauważyć, że [Brytyjczycy] nie mieli nic do stracenia"[23].

Dzięki Darbyshire'owi Roosevelt – nieświadomy polecenia Bedella Smitha – kontynuował operację. Za rzecz najważniejszą uznał dramatyczne przedstawienie korzyści, jakie przyniesie Tude pustka wywołana wyjazdem szacha. Nakazał Dżalaliemu i Kejwaniemu zorganizowanie grup prowokatorów, którzy mieliby urządzić wielką demonstrację w centrum miasta. Obaj współpracownicy CIA odmówili, nie przekonało ich nawet zaoferowane pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Zmienili zdanie, gdy Roosevelt zagroził, że ich zabije. Siedemnastego sierpnia w porze lunchu tłum złożony z prowokatorów oraz prawdziwych zwolenników Tude zburzył dwa pomniki Rezy Szacha. Dzięki staraniom Dżalaliego i Kejwaniego do najważniejszych mułłów docierały napisane czerwonym atramentem listy, jakoby wysłane przez Tude, wieszczące im rychłe zawiśnięcie na latarniach. Tego samego dnia wieczorem Roosevelt odbył długą naradę wojenną z Za-

hedim, jego synem i Raszidianami. Uzgodniono, że wkroczą do akcji dwa dni później. Do tego czasu Raszidianowie zmobilizują swoich zwolenników z miejskiego bazaru. Dziewiętnasty sierpnia miał być sądnym dniem.

Wzniecone przez agentów CIA niepokoje nie ustawały. Osiemnastego najęte zbiry napadały i łupiły sklepy przy obu głównych ulicach miasta. Zachowywali się niczym poplecznicy Tude. „Napędzili mi niezłego stracha" – przyznał z czasem Roosevelt. Wieczorem ambasador Henderson, który wrócił po dziesięciotygodniowej nieobecności, złożył wizytę Mosadekowi i za radą Roosevelta poinformował, że zaleci Amerykanom wyjazd z Iranu, o ile rząd nie zdoła zadbać o ich bezpieczeństwo. Premier, któremu wjechano na ambicję, wezwał szefa policji i nakazał przywrócenie ładu i spokoju. Zakazał też demonstrowania swoim zwolennikom[24].

W konsekwencji 19 sierpnia, gdy wiele gazet zamieściło faksymile firmana namaszczającego Zahediego, zwolennicy premiera nie wyszli na ulice. Nie zabrakło za to jego przeciwników, opłaconych przez Kaszaniego pieniędzmi od CIA, przekazanymi za pośrednictwem Raszidianów. Dominowali bazarowi tragarze i robotnicy najemni, atleci z miejskich klubów, nie zabrakło też żyjących z wymuszeń awanturników. Ci ostatni mieli dług wdzięczności u Raszidianów, którzy wiecznie wyciągali ich z tarapatów. Dwa równoczesne pochody z identycznym drewnianym orężem przemieszczały się na północ, ku wyższym partiom teherańskich wzniesień. Od biedadzielnic południa stolicy do jej szykowniejszych rewirów, gdzie zaatakowano siedziby gazet wspierających Tude. Groźne demonstracje dzięki obecności sportowców nabrały nieco karnawałowego wyglądu. W tłumie widziano „akrobatów kręcących salta, ciężarowców wywijających sztangami oraz zapaśników napinających bicepsy". Tuż po dziesiątej tłum, powiększony o żołnierzy lokalnego garnizonu i przybyłych autobusami z południa kraju Bachtiarów, opanował główne place. Czołgi wysłane przeciwko demonstrantom zostały otoczone, bez stawiania oporu poddały się ich załogi złożone z ludzi lojalnych wobec szacha.

Zebrany tłum przy wtórze okrzyków „Niech żyje Szach!", „Śmierć Tude!" a później także „Śmierć Mosadekowi!" uwolnił z aresztu Nasiriego i innych oficerów aresztowanych nocą, w pierwszych godzinach nieudanego puczu. Potem opanował urząd telegraficzny oraz zaatakował siedzibę dowództwa armii i ministerstwo spraw zagranicznych. Około godziny 14 w ręce demonstrantów dostało się radio. W zażartej walce o siedzibę Mosadeka zginęło dwieście osób. Sam premier zbiegł. Poddał się dzień później. Do tego czasu cały jego dobytek rozsprzedano przypadkowym przechodniom[25].

Zyskawszy pewność, że rojaliści kontrolują siedzibę radia, Roosevelt odszukał Zahediego. Generał przemówił i oznajmił, że od tej pory jest premierem oraz że wierne mu siły przejęły kontrolę nad stolicą. Dzień wcześniej Rooseveltowi doręczono z centrali polecenie nakazujące zaprzestanie działań. Poniewczasie potwierdził otrzymanie rozkazu oraz z zadowoleniem poinformował, że właśnie bezpiecznie osadził Zahediego na fotelu premiera. I niech szach jak najszybciej wraca do kraju. Na zakończenie dopisał „serdeczne pozdrowienia od całego zespołu". Został w mieście na tyle długo, że zdołał się znów zobaczyć z władcą, który wrócił 22 sierpnia.

> „Zawdzięczam tron Bogu, mojemu narodowi i mojej armii" – oznajmił monarcha. I dodał: „Oraz panu!". Stuknęli się kieliszkami napełnionymi wódką[26].

Potajemnie ewakuowany (przez amerykańskiego attaché morskiego) z Iranu Roosevelt 25 sierpnia zjawił się w Londynie. Sir John Sinclair, szef MIG, powitał go serdecznie. Obdarzył jeszcze większą estymą, gdy przybysz wyjawił, dlaczego tak niewiele wieści docierało do Londynu. „Gdybyśmy informowali o tym, co robimy, w Londynie i Waszyngtonie uznano by nas za szaleńców i rozkazano natychmiast przerwać działania. Gdybyśmy słali uzasadnienia oraz usprawiedliwienia dla przedsiębranych kroków, nie mielibyśmy już czasu na ich realizację. Dlatego wybraliśmy trzecią możliwość: działać i praktycznie niczego nie raportować" – wyznał Roosevelt. Sinclair poprosił, by powtórzył to każdemu, z kim miał się spotkać[27].

Następne dwadzieścia cztery godziny upłynęły na przemierzaniu White-hallu w towarzystwie sir Sinclaira, który wyraźnie liczył na korzyści dla MIG. Ostatnim rozmówcą Roosevelta był brytyjski premier wracający do zdrowia po udarze doznanym kilka tygodni wcześniej. Później amerykański szpieg wykorzystywał symbolikę tego spotkania, bezceremonialnie opisując, jak to relacjonował przebieg zamachu przykutemu do łóżka, otumanionemu Churchillowi, który ledwie zdawał się świadomy istnienia CIA. „Gdybym był tylko kilka lat młodszy, nie pragnąłbym niczego bardziej niż służyć pod pańskim dowództwem w tym wielkim przedsięwzięciu" – miał mu ponoć powiedzieć premier. Była to metafora odwrócenia ról, które już trwało[28].

***

> Mohammada Mosadeka przypuszczalnie by nie obalono, gdyby nie szantażował zalaniem rynku naftowego tanim surowcem, gdyż zamach nie doszedłby do skutku bez amerykańskiego zaangażowania.

Przewrót nie powiódłby się, gdyby premier był tak samo popularny, jak rok wcześniej, zanim sankcje naftowe zaczęły uwierać na poważnie. Nie powiódłby się też bez rodziny Raszidianów zmobilizowanej do pomocy przez Brytyjczyków, którzy także uniemożliwili departamentowi stanu odwołanie operacji, gdyby uznał, że jest skazana na fiasko. Obalony premier Iranu jeszcze w tym samym roku został osądzony i dożył swoich dni w areszcie domowym.

Wielka Brytania zapłaciła za amerykańskie zaangażowanie w obalenie Mosadeka utratą monopolu. Po długich pertraktacjach w 1954 roku powstało nowe konsorcjum, złożone dodatkowo z pięciu firm amerykańskich. Strona brytyjska zachowała tylko czterdzieści procent udziałów. Co więcej, by nie drażnić Saudyjczyków, nowo utworzona firma zdecydowała pół na pół dzielić zyski z Iranem. W zasadzie spełniło się pragnienie Anthony'ego Edena, żeby „Persja nie uzyskała lepszych warunków niż inne kraje Bliskiego Wschodu [...] ani nie odniosła korzyści ze swoich bezprawnych działań". Ale było to pyrrusowe zwycięstwo możliwe dzięki anglo-amerykańskiej zmowie, która nie okazała się regułą, lecz raczej wyjątkiem[29].

Jakiś czas po powrocie do Waszyngtonu Kim Roosevelt zdał prezydentowi relację z poczynań, podkreślając swój wkład w uratowanie całej operacji. Na Eisenhowerze odwaga agenta zrobiła wrażenie, czemu dał wyraz wzmianką w dzienniku: „Wyglądało to bardziej na tanią powieść sensacyjną niż fakt [...] To, czego dokonaliśmy, było »tajne«. Jeśli wiedza o tym ujrzy światło dzienne, nie tylko zbulwersuje region, ale niemal do zera sprowadzi nasze szanse na podjęcie się w przyszłości czegoś podobnego".

Później jednak informacja o zaangażowaniu CIA w przewrót w Iranie wyciekła i – jak wieszczył Ike – do dziś ciąży na relacjach Stanów Zjednoczonych z Iranem[30].

Powyższy tekst stanowi fragment książki Jamesa Barr'a *Władcy pustyni. Jak Wielka Brytania rywalizowała ze Stanami Zjednoczonymi o dominację na Bliskim Wschodzie*, wyd. Prześwity, Warszawa 2026. Książka jest do zakupienia w księgarni wydawnictwa Prześwity.

---

[1] Fraza (ang. *the man in the arena*) pochodzi z przemówienia Theodore'a Roosevelta wygłoszonego na Sorbonie 23 kwietnia 1910 roku, zatytułowanego Citizenship in a Republic (Obywatelskości w republice). W metaforycznym ujęciu Roosevelta „arena" to sfera aktywnego działania: życie publiczne, postawa obywatelska, zmaganie się z wyzwaniami i konsekwencjami własnych wyborów.

[2] *Foreign relations of the United states*, 1952–54, Vol. X, s. 662–3, Dulles to Us Embassy London, 10 February 1953; UsiME, CiA, *Mossadeq Plans to Announce end of oil Negotiations*, 17 February 1953.

[3] *FRUS*, 1952–54, Vol. X, s. 689–90, CiA, memorandum for the president, 1 March 1953.

[4] *FRUS*, 1952–54, Vol. X, s. 693, 698, memorandum of discussion at the NsC, 4 March 1953; Wevill, *Diplomacy, Roger Makins and the Anglo-American Relationship*, s. 107

[5] Us intelligence on the Middle East, CIA, The Iranian Situation, 8 March 1953.

[6] *FRUS*, 1952–54, Vol. X, s. 713, memorandum of discussion at the NsC, 10 March 1953.

[7] Wilber, *Clandestine Service History: Overthrow of Premier Mossadeq of Iran*, November 1952–August 1953, s. 2.

[8] Wilber, *Iran: Past and Present*, s. 90.

[9] Wilber, *Clandestine Service History*, s. 9.

[10] Wilber, *Clandestine Service History*, s. 6.

[11] Roosevelt, *Countercoup*, s. 19.

[12] Wilber, *Clandestine Service History*, s. 14; Woodhouse, *Something Ventured*, s. 125.

[13] Roosevelt, *Countercoup*, s. 18.

[14] Roosevelt, *Propaganda Techniques of the English Civil Wars*, s. 373.

[15] Brands, *Inside the Cold War*, s. 272; TNA, FO 371/82393, rothnie, minute, 19 March 1953.

[16] Roosevelt, *Countercoup*, s. 52; Dorril, *MI6*, s. 588.

[17] Kinzer, *All the Shah's Men*, s. 9.

[18] Wilber, *Clandestine Service History*, s. 27.

[19] TNA, FO 371/104569, note by Gandy, 17 August 1953; O'Connell, *King's Counsel*, s. 19; Rahnema,

Behind the 1953 Coup in Iran, s. 99; Talbot, *The Devil's Chessboard*, s. 229.

[20] O'Connell, *King's Counsel*, s. 19.

[21] Roosevelt, *Citizenship in a Republic*, 23 April 1910.

[22] Wilber, *Clandestine Service History*, s. 51; TNA, FO 371/104569, Makins to FO, 17 August 1953.

[23] TNA, FO 371/104569, unsent FO response, 18 August 1953; CiA, *Clandestine Service History*, s. 59.

[24] Kinzer, *All the Shah's Men*, s. 175.

[25] „Saturday Evening Post", 6 November 1954, cytat za: Woodhouse, *Something Ventured*, s. 129.

[26] Kinzer, *All the Shah's Men*, s. 181.

[27] Wilber, *Clandestine Service History*, s. 78–9.

[28] Roosevelt, *Countercoup*, s. 207.

[29] Elm, *Oil, Power and Principle*, s. 277.

[30] *FRUS*, 1952–54, *Iran 1951–1954*, s. 781, Editorial Note.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=2H-nESvbn_c

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wladcy-pustyni-czlowiek-na-arenie/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć